

23. Niedziela Zwykła – Rok C 8 września 2019 r.

Refleksja

„Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem”.

O jaką nienawiść tu chodzi? Gdyby Pan Jezus wypowiedział te słowa w naszym języku i w naszym kraju, czy ktokolwiek byłby w stanie uwierzyć w Jego Bóstwo? Jak wyglądałaby wspólnota Jego uczniów, zrodzona w imię po polsku rozumianej nienawiści?

Aby dobrze zrozumieć intencje i właściwy sens twardych słów Chrystusa, trzeba koniecznie uwzględnić znaczenie wypowiedzi Zbawiciela w oryginalnym, aramejskim języku. W języku polskim bowiem nienawiść zawsze oznacza zaprzeczenie miłości, a nasz stosunek do innych osób (zarówno pozytywny, jak i negatywny) możemy wyrazić wieloma innymi słowami, dającymi się „cieniować”. Kogoś na przykład kochamy lub miłujemy, z innymi wiąże nas przyjaźń lub zwykła sympatia. I odwrotnie: kogoś nie lubimy, czujemy do niego niechęć lub antypatię. Możemy mieć nawet racjonalne powody po temu i nie od razu musi to być grzechem. Nienawiść natomiast, jako pragnienie zła dla drugiej osoby i robienie jej czegoś na złość, zawsze jest grzechem. Nie tylko ciężkim, ale i głupim.

Jest rzeczą oczywistą, że nie o takiej nienawiści myślał Chrystus, gdy mówił o niej jako o koniecznym warunku pójścia za Nim. W ojczystym języku Pana Jezusa naszą relację do innych osób opisują w zasadzie tylko dwa słowa: „kochać” i „nienawidzić”, przy czym „nienawidzić” nie znaczy życzyć źle, lecz kochać mniej, odczuwać większy dystans. Gdy na przykład Pismo święte mówi, że Pan Bóg kochał Jakuba, a Ezawa „miał w nienawiści” (Ml 1,1–3), to stwierdza, że jednego ukochał bardziej niż drugiego, że w definitywny sposób go wybrał i właśnie z nim związał swoje plany.

W tym kontekście staje się jasne, że Chrystus od tych, którzy chcą iść za Nim – a więc dokonują definitywnego wyboru Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela – domaga się „nienawiści” czyli zweryfikowania dotychczasowych relacji w stosunku do wszystkich osób lub wartości, które z naturalnych względów mogłyby aspirować do zajęcia centralnego miejsca w duszy (i życiu) chrześcijanina (np. rodzice, małżonek, dzieci, ziemska ojczyzna).

ks. Antoni Dunajski

Złota myśl tygodnia

Nigdy nie zmienisz swojego życia, jeśli nie zmienisz czegoś, co robisz na co dzień.
(*John Maxwell*).

Na wesoło

Z ogłoszeń duszpasterskich:

- Z powodu choroby proboszcza modlitwy charyzmatyczne o uzdrowienie są zawieszane do odwołania.
- Dnia 24 października Irving Benson i Jessie Carter wzięli ślub kościelny. W ten sposób zakończyła się przyjaźń, która rozpoczęła się jeszcze w ich szkolnych czasach.
- Proszę o składanie ofiar w kopercie, razem ze zmarłym albo zmarłymi, których chcecie wspomnieć.

Patron tygodnia – św. Gwidon z Anderlecht – 12 września

Gwidon urodził się w 950 r. w wiejskiej rodzinie w Anderlecht w Brabancji (Belgia). Od młodości wyróżniał się pobożnością i duchem miłosierdzia dla biednych. Pragnąc oddać się na wyłączną służbę Panu Bogu, opuścił rodzinne strony i udał się do Laeken, w pobliżu Brukseli, gdzie tamtejszy proboszcz zatrudnił go w charakterze zakrystiana (kościelnego). Wolny czas poświęcał odwiedzaniu chorych i ubogich. Niemal całą swoją skromną pensję oddawał właśnie im. Pragnąc mieć więcej pieniędzy dla biednych, związał się handlowo z miejscowym kupcem. Jednak interes nie udał się i Gwidon nie tylko nic nie zyskał, ale stracił włożone środki. Powrócił zatem do wcześniejszego zajęcia.

Jednak gnany nieprzepartym głosem wewnętrznym i pragnąc odpokutować za wspomniane wyżej wydarzenie, które uważał za grzech chciwości, zmienił dotychczasowy, spokojny i ułożony tryb życia. Postanowił jako pielgrzym odwiedzać miejsca święte, których w Europie nigdy nie brakowało. Udał się więc z pielgrzymką, jaka wyruszyła do Rzymu. Stąd podążył do Ziemi Świętej. Następnie kolejno odwiedził najsłynniejsze sanktuaria. Prymitywne warunki, w jakich odbywał te pielgrzymki - głód, zimno, gorączki, nieprzespane noce - zrujnowały mu zupełnie zdrowie. Po siedmiu latach wrócił do Belgii i zatrzymał się w Brukseli. Pewien kapłan przyjął go na kościelnego do swojej parafii. Wkrótce potem, około roku 1012, Gwidon zmarł.

Sława pokutnika-pielgrzyma rozeszła się po całym mieście. Pogrzeb stał się wielką manifestacją mieszkańców miasta. Ale wkrótce zapomniano o Biedaczynie z Anderlecht. Sto lat później w czasie prac polowych grób św. Gwidona został rozorany końskim kopytem. W miejscu tym zaczęły się dziać cuda, więc otoczono je czcią. Uroczystej ekshumacji dokonał biskup z Cambrai, Odoard, 24 czerwca 1112 roku. Niebawem na miejscu grobu wystawiono kościół. Z biegiem lat kult Gwidona rozszedł się po całych Niderlandach (dzisiejszy Benelux: Belgia, Holandia i Luksemburg), Francji i Niemczech. Jego kult do dnia dzisiejszego jest w Belgii bardzo żywy. Jest on także w innych krajach uważany za patrona kościelnych, pielgrzymów i chorych. Również rolnicy uważają go za swojego szczególnego orędownika.

Opowiadanie

Wesele

Ślub. Nowożeńcy dogadali się z proboszczem, że zorganizują małe przyjęcie na dziedzińcu parafialnym przed kościołem. Niestety rozpadało się, i nie mogąc zrobić przyjęcia na dworze, młodzi poprosili księdza, aby pozwolił im świętować w kościele.

Proboszcz nie był wcale zadowolony z pomysłu, by świętować wewnątrz kościoła, ale nowo poślubieni rzekli:

- Zjemy kawałek tortu, zaśpiewamy jakąś piosenkę, wypijemy trochę wina, a potem pójdziemy do domu.

Proboszcz dał się przekonać. Jednak zaproszeni wypili trochę wina, zaśpiewali piosenkę, potem wypili znowu trochę wina, zaśpiewali jeszcze jedną piosenkę, a potem znowu wina i znowu piosenki. I tak po półgodzinie w kościele świętowano na całego. Wszyscy bawili się, ciesząc się ślubem. Tylko proboszcz w napięciu przechadzał się w tę i z powrotem po zakrystii, rozdrażniony hałasem, jaki weselni goście czynili w kościele.

Wszedł jego wikariusz i powiedział:

- Widzę, że proboszcz jest bardzo spięty.

- Jasne, że jestem bardzo spięty! Słyszysz, jaki robią hałas, właśnie w Domu Pańskim! Na wszystkich świętych!

- Ależ Ojczy, nie mieli żadnego miejsca, gdzie mogliby się podziąć!

- Wiem o tym dobrze! Ale czy trzeba przy tym robić tyle hałasu?

- No, w gruncie rzeczy, Ojczy, nie możemy zapominać, że sam Jezus brał pewnego razu udział w weselu.

Proboszcz odrzekł:

- Wiem doskonale, że Jezus Chrystus brał udział w weselu, nie musisz mi wcale o tym przypominać! Ale w Kanie Galilejskiej nie mieli Najświętszego Sakramentu!

Nauczanie papieskie o Duchu Świętym

„Iluż mężczyzn i kobiet - ich imion nie znamy - przynosi chlubę naszemu ludowi, przynosi chlubę naszemu Kościołowi, bo są mężni: mężnie idą przez swoje życie, dbają o rodzinę, pracują, pielęgnują wiarę. Ci nasi bracia i siostry są świętymi, świętymi w życiu codziennym, świętymi ukrytymi pośród nas: mają właśnie ten dar męstwa, pozwalający wykonywać swoje obowiązki osób, ojców, matek, braci, sióstr, obywateli. Jest ich tak wielu! Dziękujmy Panu za tych chrześcijan, w których jest ukryta świętość: to Duch Święty, którego mają w swoim wnętrzu, sprawia, że idą naprzód!” (Franciszek).